PRENUMERATA w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie Kor. 1·50, (kwartalnie Kor. 4·50). W Niemczech kwartalnie Kor. 5·50; w innych krajach, należących do związku pocztowego kwartalnie Kor. 7·50.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie, jak i na prowincji.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt.

OGŁOSZENIA: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 halerzy za pierwszy raz, za każdy następny po 10 halerzy. Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. NADESŁANE po 60 halerzy od wiersza. ZAŁĄCZNIKI w miejscu 1 Kor. od setki, na prowincję 2 Kor.

Redakcja Administracja: ul. Sławkowska 21, I. p. Telefon Nr. 565.

Nr. 297. Kraków, Czwartek 29 grudnia 1910. Rok III.

Przed utworzeniem gabinetu.

Minęły już zawzięte zapasy o fotele ministerjalne; gorączka ambicji poszczególnych osobistości spadła o kilka stopni niżej i zwolna dalej opada; przyszła jakby pewna refleksja i zastanowienie, które pociągnie za sobą niewątpliwie spokojne traktowanie sprawy. Gorączka, jaka bezpośrednio nastąpiła po upadku gabinetu Bienerta, jest objawem, powtarzającym się ciągle; wtedy chwyta się każde, usłyszane czy w kuluarach czy w Izbie poselskiej nazwisko i rzuca się je na listę ministerjalną bez wyboru, dorywczo. I dlatego politycy, którzy już niejednokrotnie podobne przeżywali chwile, zupełnie się nie animują takiem tworzeniem gabinetu, bo wiedzą iż są to wszystko rzeczy, jakich na serjo brać nie można. A w tem »mianowaniu« ministrów bierze główny udział prasa wiedeńska; za nią powtarzają pogłoski i plotki polskie rozmaite pisma krajowe. Dopiero po pewnym przeciągu czasu, gdy już »wyszumieje« prasa, okazuje się, że w obsadzaniu ministerstw bardzo się zagalopowała, co więcej zagalopowali się nawet ludzie, bo tworzenie gabinetu zawisłem jest zwykle od okoliczności, których »in der Hitze des Gefechtes« zupełnie nie brano w rachubę.

Takim poważnym czynnikiem, z którym nie liczono się zupełnie po bezpośrednim upadku gabinetu byli Czesi. Wprawdzie nawiązywano z nimi rokowania, ale cała ta akcja szła jakoś tak niesporo, a ograniczała się jedynie do robienia słodkich oczu; wprawdzie wspominano o konferencji ugodowej, ale przecież nie przenoszono tam odrazu całego ciężaru przyszłej polityki. Prawda, że i widoki powodzenia komisji narodowościowej były bardzo małe, zwłaszcza wskutek nieprzejednanego stanowiska radykałów czeskich; być zatem może, iż i to wpłynęło na „lżejsze“ traktowanie Czechów. Ale obecnie sprawa się zupełnie inaczej się przedstawia.

Teraz wszystkich oczy zwracają się ku Pradze, gdzie ma po Nowym Roku rozpocząć obrady komisja narodowościowa. Od wyników jej obrad zależy przedewszystkiem uruchomienie sejmu czeskiego, którego zwołania domagają się gwałtownie radykali czescy. Sejm zwołany na 8 lub też 10. ma się załatwić z uchwaleniem nowego regulaminu dla komisji narodowościowej tudzież obu ustaw podatkowych. Jak długo potrwa sesja, nie wiadomo na razie, to tylko pewna, że Czesi są przeciwni temu, aby sesja sejmu czeskiego była ograniczona do krótkiego czasu i miała charakter jedynie formalny. W razie, gdyby sesja się przedłużyła, to parlament byłby zwołany dopiero w ostatnich dniach stycznia.

Rezultaty obrad komisji narodowościowej wywrą również decydujący wpływ na rekonstrukcję gabinetu. W razie pogodzenia się Czechów z Niemcami na terenie praskim, wstąpiliby do nowego gabinetu parlamentarzyści czescy, naturalnie byłby wtedy gabinet złożony jedynie z parlamentarzystów z Bienertem na czele. Jeżeli zaś rokowania czesko-niemieckie się rozbiją w takim razie nie ma na razie mowy o gabinecie parlamentarnym; powołanoby wtedy do życia gabinet urzędniczy najprawdopodobniej z Gautschem jako prezesem. Kombinacja nazwisk jest -- rzecz oczywista — tylko kombinacją tworzoną na podstawie pogłosek.

Ze strony prowizorycznie urzędującego premjera bar. Bienerta są czynione usilne zabiegi, aby doprowadzić do porozumienia czesko niemieckiego. I tak dzienniki notują pogłoskę, iż w czasie pobytu następcy tronu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w Budapeszcie z okazji otwarcia delegacji, nastąpi zetknięcie z przywódcami delegacyjnymi Czechów i Niemców, i że poruszoną zostanie ugoda czesko-niemiecka.

Do pogłosek, które krążą przed dokonaniem rekonstrukcji gabinetu trzeba zanotować i tę, że namiestnik Bobrzyński wybiera się w pierwszych dniach stycznia do Wiednia w sprawie udziału polskich osobistości w przyszłym rządzie.

Taka jest sytuacja polityczna w okresie świątecznym; wyklarowanie się jej i ustalenie zawisłem jest głównie od obrad praskich. Dla delegacji polskiej ważnym i decydującym będzie układ stosunku poszczególnych stronnictw w Kole polskiem.

Prezes ludowców o sytuacji.

Z politycznego wywiadu przedstawiciela „Nowin“ z prezesem PSL., posłem Stapińskim wyjmujemy następujące ustępy, mogące zainteresować szersze kręgi czytelników.

Na zapytanie: jak należy rozumieć uchwałę Wydziału Rady Naczelnej PSL. co do przymierza grup demokratycznych w Kole — odpowiedział poseł Stapiński:

Wobec akcji konserwatystów chodzi nam o porozumienie się wszystkich grup demokratycznych, a więc demokracji narodowej i ludowców — oraz o wciągnięcie w to przymierze grupy posła Kozłowskiego, który przecież też odżegnuje się od konserwatyzmu i uważa się sam za posła ludowego. Aby tę akcję zapoczątkować, zamierzam, mając po temu upoważnienie, ze strony Rady naczelnej Stronnictwa ludowego, zainicjować konferencję posłów demokratycznych z prezydentem Leo na czele — z posłami ludowymi.

— Kiedy i gdzie nastąpi ta konferencja?

— W Krakowie i to w najbliższych dniach, niewątpliwie jeszcze w bieżącym tygodniu.

— Wszystkie dzienniki doniosły o rokowaniach posłów ludowych z posłami stronnictwa narodowo demokratycznego. Jak się ta sprawa faktycznie przedstawia?

— Wspomniane konferencje odbyły się istotnie w Wiedniu i miały pomyślny przebieg — ale formalne rokowania urwały się z tego powodu, że lwowski zarząd stronnictwa nie zatwierdził układu, jaki przyszedł już do skutku między delegatami obu klubów stronnictwa.

— Pan prezes położył nacisk na słowie „formalne“. Czy należy z tego wnioskować, że wszelkie nici jeszcze nie zostały zerwane i że układy między oboma klubami mogą być ponownie podjęte, co z pewnością leży w interesie kraju.

— Tak jest. Mam nadzieję, że stronnictwo wszechpolskie wobec postępowania konserwatystów dojdzie do przekonania, że nie powinno się na nich oglądać, lecz współdziałać z całym obozem demokratycznym.

— A teraz z kolei pozwoli pan prezes, że zapytam: jaki, zdaniem pana, obrót weźmie przesilenie gabinetowe?

— Wszystko zależy od przebiegu wypadków w Pradze. Jeżeli między Niemcami i Czechami w Pradze dojdzie do jakiegoś „modus vivendi“ bar. Bienerth obejmie misję utworzenia gabinetu. Jeśli jednak stosunki w Pradze nie ułożą się pomyślnie, w takim razie sądzę, że bar. Bienerth usunie się zupełnie od rządów, bo wobec wielkich zadań, jakie widzi przed rządem i parlamentem, nie chciałby zapewne przewodniczyć gabinetowi, nie mającemu oparcia o parlament.

— Któż w takim razie stanąłby na czele gabinetu?

— Przypuszczam, że w takim razie baron Gautsch objąłby ster prowizorycznego ministerstwa.

— Wracam jeszcze do Koła polskiego. Przypuściwszy, że rokowania niemiecko-czeskie w Pradze doprowadzą do ugody, że zatem w następstwie przyjdzie do utworzenia parlamentarnego gabinetu z bar. Bienerthem na czele, który z Polaków otrzymałby teki ministerjalne? Zgodny głos opinji desygnuje prezesa Głąbińskiego do gabinetu. Wszystkie główne stanowiska polskie w Wiedniu będą przeto musiały być inaczej obsadzone. Doniesiono, że klub ludowców uchwalił domagać się udziału w akcji politycznej na całej linji sytuacyjnej?

— Klub ludowców jest najliczniejszym klubem w Kole polskiem — i dlatego żądamy, aby nas nie pominięto przy obsadzaniu kierowniczych stanowisk. — W gabinecie parlamentarnym oczywiście Polakom należą się teki... Pożądanem byłoby, aby prezes Głąbiński — i to jest również wyraźnem życzeniem ludowców — otrzymał tekę skarbu. Całe Koło polskie powinno go w tej mierze solidarnie poprzeć, bo teka skarbu, najważniejsza teka powinna pozostać w rękach Polaków. W razie ustąpienia p. Głąbińskiego z prezesury Koła, stanowisko to należałoby się ludowcom.

— Podobno sam pan prezes aspiruje do tej godności, jak kilka dzienników doniosło?

— Tak jest. Ale ta kwestja jest jeszcze otwarta. Na wypadek, gdyby to stanowisko nie przypadło ludowcom, żądamy teki ministra robót publicznych dla p. Kędziora, ewentualnie godność ministra rodaka dla p. Stefczyka.

P. Stapiński oświadczył wreszcie, że w sprawie kanałów, w ocenieniu której posłowie chłopi z Olszewskim na czele różnili się wielce od posłów reprezentujących inteligencję jak p. Kędzior, udało mu się znaleźć

MICHAŁ MARCZEWSKI.

„Nie powiedziane“.

I już czwórki wyłaniają się z kupki koprowiny, roztrącanej energicznie w blaszanem pudełku od sardynek, już paść mają w wyciągniętą po nie rękę, gdy nagle sklepikarzem potrząsa oburzenie.

— Co to pani mnie dała? Złotówkę?

— A złotówkę?...

— Tę, tę złotówkę?...

— A tę. Bo co takiego?

— Co takiego?!... A to, że ta złotówka fałszywa! Coż to pani nie widzisz? Oczów pani nie masz, czy jak?! Żółta, jak cytryna, głucha jak pień!... Ani to blasku, ani brzęku!... Ja nie przyjmuję takich pieniędzy!...

— Pan nie przyjmuje?...

W matkę dziecka o olbrzymiej głowie wstępuje jakiś lęk.

Bierze monetę, podnosi do światła, przygląda się jej ciekawie.

— Ależ przecie ja tego nie robiłam... Mnie przecież to także dali... Ja... ja...

Co tu się jednak tłómaczyć daremnie.

— Ee!... tam, moja pani! każdy w ten sposób zawraca!... Albo pani dawaj lepsze pieniądze, albo...

— Lepsze?... Kiedy ja nie mam już nic.

— A... nie masz pani?! To całkiem odmienna sprawa!

Cukier wraca na swoje miejsce, herbata na swoje, ćwiartka chleba skacze do kosza, wytrącając z martwej równowagi kupkę przestraszonych bułek, blutwurst w kawałku wędruje z powrotem na haczyk krótko i węzłowato, gdy w gardle ich prawego właściciela wzbiera i rzęży i bulgocze pełen sprawiedliwej grozy głos:

— Patrzcie państwo! Jeszcze czego?!...

Nie ma, a kupować chce, odważać sobie każe i fałszywemi pieniędzmi płaci! Słychane to rzeczy! Świat się kończy! I to pewno jeszcze chrześcijanka, katoliczka, w Chrystusa wierzy, Matkę Boską wspomina!... A dziesięcioro przykazań pani znasz, co, znasz?! A nie dawaj naprzeciwko bliźniego twego fałszywego świadectwa pani wiesz, wiesz, wiesz?!... No, to pani zmykaj, pókim dobry, bo jak nie!... Do policji dam znać, niech was raz w cyrkule pomacają!...

A blada twarz nędzarki bledniej jeszcze bardziej, odwraca się od tych gromów i zdąża ku wyjściu spiesznie.

Za moment znowu zadrga te cynowe, mętne: »dendele«, drzwi zamykane trzasną z brzękiem zielonkowatych szybek i przerwana lekcja religji pójdzie w dalszym ciągu.

— Dobra. Piąte?...

— Piąte?... Nie kradnij.

Lecz nie!

Człowiek, żeby się nie wiem jak obraził, może się jeszcze dać przebłagać.

Gniew?... No cóż tam, gniew. Kto krzyczy — ten przestać musi, aby tylko nie tak wszystko łapu, capu.

— Pani!... Pani!... Ale czego pani tak zaraz pilno?!... Poczekajno pani troszeczkę, pokaż no pani tę złotówkę.

Suche, kościste ramię kobiety, podniesione już ku klamce, opada w chwili stanowczej. Ona przecież także nie jest z kamienia.

— Pokazać?

— A juści, pokazać... Nuż mi się to przyda... Przybiję to na brzeżku, dla przestrogi, aby widzieli ludzie...

— Przybije pan?... A jeśli to kto odemnie tak weźmie?

Radaby; nie każdemu już tyle o dźwięk idzie.

— Weźmie?!... I kto tam ma brać. Jak ja mówię, że fałszywe. Ja się na fałszywem znam... No dam pani kadryla za szostaka.

— Za szostaka?...

Zawsze lepiej za szostaka, jak nic.

— Ano i dwie bułki?...

— Dwie bułki?... Hano, niech będzie i dwie bułki, jam człek zgodny.

Porozumienie nastaje wkrótce.

Od porcji za dziesiątkę, tępy nóż odcina połowę, dwie suche kajzerki zajmują koło niej miejsce, a przy nich wstydliwie jakoś zjawia się długi, kręcony, w czerwone paski cukierek.

— Weź pani to dla małej. Ja człowiek zgodny i uczciwy; sumienie mam. Tak, tak. Burczeć, to ja poburczę trochę czasem, ale... Ho, ho! Inszy to by z takiej sprawy użytek zrobił... Sąd... Kryminał... Syberja... ale ja!.. Niech tam już moja będzie krzywda... Do widzenia pani, do widzenia... Niema za co. Na wieki wieków. Amen.

Teraz już mogą dzwonić wszystkie u drzwiczek dzwonki i katechizm też może sobie leżeć na worku z zatęchłą mąką, gdyż w głowie sklepikarza powstaje świetlana myśl.

— Wicek, bierz no tego złocisza i dymaj do mydlarki, tej ślepej, wiesz, na rogu, kup mydła za dwojaka i resztę przynieś, a żywo!

Synal jednak stoi niby gapa.

— Ale proszę ojca, to przecież grzech...

— Grzech, jaki grzech?...

— Ano niby: nie dawaj na przeciwko bliźniemu twemu fałszywego świadectwa...

— Tak?! A to, co ja ci daje, to świadectwo, co?... Świadectwo?

— Nie.

— A co to jest?

— Złotówka.

— A o złotówce w dziesięciu przykazaniach powiedziano co, powiedziane?!

— Nie powiedziane nic.

— No, to jak nic nie powiedziane, to czcij, kondlu jeden, ojca i matkę i rób, co ci każę, bo inaczej ztakie ci knoty sprawię, że z tydzień na stołku nie siądziesz!... Ruszaj, jazda, już!... A reszty nie zapomnij wziąć! Skaranie boskie z takimi bachorami.

KONIEC.

formułę i doprowadzić oba poglądy do wspólnego mianownika. Przyczyni się to niewątpliwie do wzmocnienia stronnictwa. — Wzmocnienie to tem bardziej jest pożądane, że p. Stapiński przewiduje rozpoczęcie na nowo walki z ludowcami ze strony obozu klerykalnego i ze strony konserwatystów.

Konskrypcja przed 10 laty.

Interesujące dla szerszych sfer są wyniku spisu z przed lat dziesięciu. Wówczas było w Galicji:

Polaków 3,982.033 osób (54 proc.), Rusinów 3,080.443 (42 proc.), Niemców 212.427 (3 proc.), wszelkich innych austryackich narodowości 9.000 (0 proc.), cudzoziemców 31.236 (1 proc.), — razem 7, 315.939.

Podług wyznań było:

Łacinników 3,345.780 (46 proc.), greckiego obrządku 3.108. 972 (42 proc.), ormiańskiego obrządku 1.532 (0 proc.), ewangelików 45.812 (1 proc.), prawosławnych 2.252 (0 proc), starozakonnych 811.183 (11 proc.), innych wyznań 308 (0 proc.),

Z tego wynika, że przed 10 laty dużo osób wyznania unickiego, a także dużo żydów zaliczało się do narodowości polskiej, ale też dużo żydów uważało się za Niemców.

Więcej żydów było w powiatach wschodnich, niż zachodnich. W tych ostatnich Polacy stanowili 95 prc., Rusini 3 prc., Niemcy 1·6 pr, a żydzi 7·6 prc., ogółu zaludnienia. We wschodniej Galicji Polacy stanowili 33 prc., Rusini 63 prc., Niemcy 4 prc.,

Wogóle żydzi tak się podzielili przed 10-ciu laty: 450.000 jako polacy, 40.000 jako Rusini, a 138.000 jako Niemcy, to znaczy języki tych narodów podali oni jako swoje towarzyskie.

„W Duraki"

Na pożegnanie p. Porthowi.

Nareszcie po 5 latach rządów powiatem żywieckim poszedł »w duraki« starosta Porth. przeniesiony na takie same stanowisko do nowo utworzonego starostwa w Skolem. Posady tej, jak twierdzą, nie obejmie, mając zaledwie kilka miesięcy do uzyskania emerytury. Człowiek to dawnego pokroju, pamiętający czasy, w których rządziło się jeszcze pańszczyźnianym nahajem albo wydawało się kapralskie rozkazy, od ktorych nigdzie, nie był apelacji, bo wszędzie powiedziano: »milczeć i słuchać!« Dziwić się należy, że władze w powiat kresowy, gdzie ścierają się najrozmaitsze prądy, przeznaczyły człowieka z tak małemi zdolnościami administracyjnemi. Stary kawaler, schorowany, wiecznie z siebie i z wszystkiego niezadowolony, nigdy niezdecydowany, bez żadnej inicjatywy i zapału, strzelał bąki, a temsamem ośmieszał siebie i tych. którzy z nim razem musieli pracować i jego nieraz dziwaczne zarządzenia wykonywać. Sam, będąc człowiekiem o bardzo ciasnych pojęciach społecznych, nie mógł znieść ludzi, garnących się do pracy między ludem i pragnących go uświadomić.

Nikomu nie jest tutaj tajnem to skryte prześladowanie aptekarza Szczepańskiego za jego ludową pracę, a otwarte wobec nauczycieli, ktorzy rzetelną pracą w szkole i poza szkołą wybili się ponad innych. Pierwszemu jako od niego niezawisłemu, nic zrobić nie mógł — drugim na każdym kroku starał się dokuczyć a nawet zniszczyć, w czem znalazł gorliwego pomocnika w osobie inspektora Widlarza. Dobrali się oni w korcu maku.

Początkowo p. Porth trakt wał z góry Widlarza, a nawet przychodziło nieraz między oboma tymi dygnitarzami powiatowymi do nieporozumienia. Ale gniew nie trwał długo; wkrótce się pojednali i doszło do tego, że utworzyli we dwójkę towarzystwo wzajemnego uwielbiania się Gdzie się ci dwaj znaleźli, obaj nie skąpili sobie pochwał wynosząc się pod niebiosy. Wiedzą o tem najlepiej nauczyciele ludowi, biorący udział w konferencjach nauczycielskich lub w poświęceniach szkoł nowych.

Od czasu wspólnego ich porozumienia zaczęły się nader przykre chwile dla nauczycielstwa. P. starosta miał swoich protegowanych, p. Widlarz swoich tj. tych, ktorych mieli proboszczowie i biada każdemu świadowcy, jeżeli się naraził któremu z tych dygnitarzy. Ostatni wypadek przeniesienia dwóch zasłużonych i starszych kierowników szkół wywołał taki popłoch wśród nauczycielstwa do tego stopnia, ze trudno którego skłonić do jakiejś pracy społecznej, bo tę źle widzi taki znawca oświatowy, jak Widlarz. To też w tak rozległym powiecie żaden z nauczycieli nie pracuje w Kółkach rolniczych, które wskutek tego licho prosperują, w T. S. L. pracuje jeden nauczyciel śmielszej natury, w 3 spółkach Raiffeisena pracuje 2 nauczycieli, z nich jeden protegowany, a drugi ledwo wisi, choć robi za darmo. Czytelnie ludowe założono prawie w każdej gminie, ale książki w nich leżą w szafach pyłem pokryte. — Na zarzuty ze strony mądrzejszych włościan nauczycielstwo milczy, bo cóż ma robić, gdy widzi, że protegowane osoby, nie natężając się w pracy, zyskują uznanie, a innym czyniło się zarzuty, że za wiele pracują w Kółkach rolniczych, a zaniedbują szkołę, choć to jest kłamstwem. Nauczycielstwo to widzi, że jedne nauczycielki wybierają w posadach jak w gruszkach, a inną po 8 latach pracy prowizorycznej na jednej posadzie w nadzieji, że otrzyma stałą, przenosi się tylko z tego powodu, że nie prowadziła wojny z kierownikiem, którego ci panowie chcieli zrobić warjatem i spensjonować, by zrobić miejsce upatrzonemu.

Ta obojętność nauczycielstwa do pracy społecznej w skutkach będzie kiedyś bardzo przykrą, gdy sie zważy stosunki narodowościowe i obyczajowe takie, których niema w żadnym powiecie w Galicji. Na kogo więc spadnie wina, jeżeli nie na p. starostę, który, ulegając ubocznym wpływom, krzywdził nieraz ludzi zacnych i osiwiałych w pracy publicznej.

Wystawa kościelna.

Komitet wykonawczy Wystawy kościelnej r. 1911 na grudniowem posiedzeniu w Gmachu sztuk pięknych pod przewodnictwem Kopery uchwalił w zasadzie przyznać grupie artystów złożonej z pp. Szyszko-Bohusza, Dra Kunzeka, Koniecznego, Młodzianowskiego Oskierki i Dra Cybulskiego — salę zwaną Swietlica na wystawienie w niej projektu kaplicy z całem wewnętrznem urządzeniem. Zarazem przekazał Komisji rozooznawczej projekt do rozpatrzenia pod względem artystycznym.

Jako termin ostatecznego zgłoszenie zapowiedzi obesłania wystawy przyjęto datę 1 lipca 1911, zaś jako ostateczny czas nadesłania zgłoszonych przedmiotów wyznaczono dzień 1 listopada 1911. Wreszcie ustalono warunki konkursów:

I. Z zakresu malarstwa na obraz oltarzowy Serca Jezusowego wielkości dowolnej wykonany techniką trwałą. Nie krępuje się artysty jakąkolwiek formą historyczną, wymaga się tylko, aby dzieło nadawało się do potrzeb kultu katolickiego. Wyznacza się w tym celu dwie nagrody: I. 1000 koron, II. 250 koron. Dzieło i prawa autorskie pozostają własnością artysty. Towarzystwo zastrzega sobie jednak prawo pierwszeństwa zakupu i reprodukcji Pożądaną jest rzeczą, aby artysta podał cenę obrazu. Termin nadsyłania prac na konkurs oznacza się 15 października 1911. Dzieło przeznaczone na konkurs ma być opatrzone godłem i wraz z kopertą zapieczętowaną zawierającą wewnątrz imię, nazwisko i dokładny adres twórcy przesłane do Sekretarjatu Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie.

II. Z zakresu rzeźby na posąg Najświętszej Panny „Immaculata" celem uzyskania rzeźby dla nabożeństw m[illegible]wych. Wykonana w dowolnym materjale winna robić wrażenie naturalnej wielkości. Nagrody i dalsze warunki jak przy I.

III. Na religijny obraz ścienny na temat dowolny. (Poleca się uwzględnieniu cudowne obrazy w Polsce oraz ŚŚ. Patronów polskich). Celem ich będzie łatwe rozpowszechnienie między lud a zarazem by w pomniejszeniu służyć mogły jako obrazki do modlitewników. Wyznacza się w tym celu jako nagrodę kwotę ofiarowaną przez Kapitułę krakowską 400 koron. Dalsze warunki jak przy I.

Komisja rozpoznawcza składa się z pp. Piotra Stachiewicza wiceprezesa Tow. przyj. szt. pięknych, przewodniczącego Komitetu Wystawy kościelnej Dyr. Kopery, Ks. Wądolnego, Ks. Kowalskiego, Dra Tomkowicza, prof Laszczki, J. Szczepkowskiego, Fr. Mączyńskiego, Sł. Odrzywolskiego, Jana Bukowskiego i K. Maszkowskiego.

KRONIKA.

Przeniesienie Bibljotki rappersw lskiej do kraju. Dnia 21 bm. odbyła się w Zurychu konferencja komisji z poza Rady Muzeum rapperswylskiego wspólnie z reprezentacją m. Lwowa w sprawie przeniesienia bibjoteki Muzeum do Lwowa względnie Krakowa. Sprawę tę uchwaliła już zasadniczo Rada Muzealna, zastrzegając obowiązek zachowania nazwy „Bibljoteka rapperswylska". — Komisja wybrała Lwów, gdzie przeznaczono na ten cel kamienicę Sobieskich w Rynku.

Niemcy galicyjscy podjęli energiczną akcję w sprawie spisu ludności. Jednym ze środków, zmierzających do celu, są marki, przedstawiające gromadkę dzieci szkolnych, wpatrzonych na tablicę, na której widnieje napis: „Volkszählung 1910. Ich bin und bleibe deutsch. Bund der christl. Deutschen in Galizien". Marki te, dobry środek agitacyjny, sprzedają po 2 h, a także rozsyłają w wielkiej ilości po wszystkich koloniach.

Kraków 28 grudnia.

Wiec funkcjonarjuszów c. k. koleji państw. okręgu dyrekcyjnego. Otrzymujemy następujący komunikat: Krakowskie Koło miejscowe związku urzędników kolei państw. w Galicji zwołuje za osobnemi zaproszeniami funkcjonarjuszów kolejowych krakowskiego okręgu dyrekcyjnego i galicyjskich szlaków c. k. Dyrekcji koleji północnej na wiec, który się odbędzie w sali obrad krakowskiej Rady miejskiej w piątek 30 bm. o godz. wieczór. Równocześnie prosi powyżej wymienione Koło przedstawicieli wszelkich dykasterji urzędniczych, podurzędniczych i służby państwowej i autonomicznej, tudzież instytucji prywatnych, następnie przedstawicieli instytucji naukowych, przemysłowych i handlowych, w końcu p. p. Posłów do Rady państwa i na Sejm krajowy, ażeby w miarę otrzymanych osobnych zaproszeń zechcieli wziąć udział w tym wiecu. Porządek dzienny obejmuje: 1. Reorganizacje zarządu koleji państw. z punktu widzenia wojskowego, kolejowo zawodowego i ze stanowiska autonomji krajów koronnych. 2. Sprawozdanie z zabiegów związków funkcjonarjuszy kolejowych dla uzyskania awansu czasowego i wyższego kwaterowego. 3. Taktyka związków kolejowych w przyszłości. 4. Dyskusja i rezolucje. Funkcjonarjusze koleji państw., którzy przybędą na wiec z przestrzeni, otrzymają osobne „Zaproszenie" od sekretarza Koła przed rozpoczęciem wiecu w sali Rady miejskiej.

Przedstawienie w teatrze miejskim na dochód VI Koła TSL. Bilety na „Sędziów" i „Ożenić się nie mogę" są do nabycia przy kasie zamówień (Rynek A-B), prócz tego od 12—1 w południe w lokalu Zarządu Głównego TSL. Florjańska 15 I p.

Ciągnienie losów krakowskich w dniach 2, 3, 4, 5, 7 i 9 stycznia 1911 o godz. 9 przed południem, odbędzie się w sali posiedzeń Rady miasta Krakowa 55 ciągnienie losów pożyczki premiowej gminy m. Krakowa wobec delegatów Rady miejskiej i dwóch c. k. notarjuszy.

Dostawa żyta i owsa. Wojskowy magazyn prowiantowy w Przemyśle rozpisuje dostawę około 3.500 cetnarów metrycznych owsa dla magazynów w Przemyślu, Gródku Jagiellońskim i Stryju. Oferty wnosić można od dnia 2 stycznia 1911. Bliższych informacji udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Ekspozytura Centralnego Związku fabrycznego we Lwowie donosi: Od dnia 1 stycznia 1911 zostaje kompetencja galicyjskich Sekcji telefonów istniejących przy urzędach pocztowych rozszerzoną w tym kierunku, że Sekcje będą bez odnoszenia się do Dyrekcji poczt, załatwiać sprawy przyjmowania abonentów telefonicznych i to, o ile się rozchodzi o Kraków i Lwów w promieniu 2 klm. od Centrali. Dyrekcja poczt rozporządzeniem tem odpowiedziała dawno już przez sfery handlowe i przemysłowe wyrażanym uczuciom i wprowadziła udogodnienia, które strony interesowane przyjmą z żywem zadowoleniem.

Z teatru ludowego: „Krowoderskie zuchy" wypełniają co wieczór salę Teatru ludowego po brzegi, więc grane będą dziś i dni następnych aż do soboty. — Na Nowy Rok przygotowuje dyrekcja cenną sztukę Adama Staszczyka pt „Wiara, nadzieja i miłość", którą bogato ilustrował prześliczną muzyką Zygmunt Noskowski. Przed kilkunastu laty „Wiara, nadzieja i miłość" miała nadzwyczajne powodzenie na wszystkich scenach polskich.

Opłatek w „Eleuterji" odbędzie się w sobotę 31 bm. o godzinie 7 wieczorem. W programie wieczorku opłatek wieczerza i produkcje artystyczne. Listowne zgłoszenia należy wysyłać pod adresem: Józef Cieplik, sekretarz Elt. poczta główna — kasa. — Ustne zgłoszenia w lokalu ul. Mikołajska 3, I p., we czwartek między godziną 6—8 wieczorem. Wpisowe dla członków i zaproszonych gości wynosi 1 K 50 h. Zebranie Zarządu Głównego Elt. odbędzie się w tymsamym dniu (sobota) o godzinie 4 po południu.

Z Tow. technicznego. W sobotę dnia 31-go bm. na św. Sylwestra odbędzie się we własnym lokalu (Straszewskiego 28) zebranie towarzyskie dla członków i ich rodzin.

Fałszywy alarm. Wczoraj zaalarmował jakiś złośliwy człowiek straż pożarną, do pożaru w Miejskiej Kasie Oszczędności. Pokazało się, że wcale się tam nic paliło.

Usiłowane samobójstwo przez otrucie. Paulinski Władysław, kucharz przy ul. Rakowickiej, wróciwszy do domu zażył truciznę. Wkrótce też zaczęła działać trucizna. Zawiadomione Pogotowie przybyło na miejsce wypadku i po zastosowanin pewnych środków leczniczych desperat przyszedł do przytomności. Zamachu na swoje życie dokonał w przystępie rozstroju.

Usiłowany rabunek. Marcin Kołodziej lat 22 usiłował obrabować kupca jelit a to w ten sposób, że namawiał parobka, ażeby, gdy wjedzie ze wspomnianym kupcem w ciemną ulicę wywalić dorożkę. Kołodziej blizki był już wykonania swych planów, lecz parobek zdradził go, ostrzegając swego pana, że jest napadnięty i aby pilnował swoich pieniędzy, wobec tego zamach nie udał się.

Włamania podczas świąt. W ostatnich czasach, podczas świąt popełniono szereg włamań w mieszkaniach zamkniętych. W dzień 27 bm. udało się policji wpaść na trop bandy złodziejskiej. Wczoraj aresztowano 20 letniego Stanisława Siemieńskiego, murarza ze Zwierzyńca, oraz drugiego Ludwika Siwka, lat 21, murarza z Krowodrzy, podejrzanego o współudział. Za dwoma głównymi włamywaczami zarządziła policja pościg. Aresztowano również dwie siostry Władysławę Liszkę lat 20; Józefę Liszkę lat 16, wraz z ich matką Zofią Wróbel.

Kolej Krystynopol-Żołkiew. Na lutowej sesji Sejmu wezwano Wydział Krajowy do wypracowania projektu koleji lokalnej Krystynopol-Żółkiew. Ministerstwo koleji odmówiło początkowo na to koncesji, obawiając się konkurencji dla istniejących już tam szlaków kolejowych, wskutek jednak rekursu Wydziału Krajowego zgodziło się ostatecznie na to, zastrzegając sobie tylko uregulowanie stosunków konkurencyjnych. Nowa kolej projektowana jest w linji o 42 km. krótszej od szlaku Lwów-Bełzec.

Kradzieże. Ujęto służącego Jana Didkę, za kradzież garderoby w teatrze ludowym na szkodę dyr. Rygiera.

Korzystając z nieobecności dra Słotwińskiego przy ul. Tarłowskiej, włamali się wczoraj do jego mieszkania nieznani sprawcy, splądrowali całe, otwierając szafy i szuflady. Szkoda, jaką wyrządzili, nie obliczona z powodu nieobecności właściciela.

Michałowi Taczkowi, pomocnikowi handlowemu zamieszkałemu przy ul. Karmelickiej l. 21, skradziono palto wartości 70 K. O kradzież podejrzany jest pewien pomocnik piekarski.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 28 bm. do 1 stycznia).

		miejski	ludowy
Sroda		Rusałka	Zuchy krowod.
Czwartek		Paweł I.	"
Piątek		Sędziowie Ożenić się mogę	"
Sobota		Szklana góra	"
Niedz.	popoł	Szkoła	"
	wiecz.	Szklana góra	Wiar Nadz. Miłość.

Ze Lwowa.

Szpilka od kapelusza narzędziem samobójstwa. W braku prawdziwej broni lub innego środka, przeprawiającego niechybnie na tamten świat, wbiła sobie szpilkę od kapelusza w serce żona pewnego oficjała sądowego. Stan jej beznadziejny. Przyczyną samobójstwa rozpacz z powodu ruiny majątkowej, wywołanej przez lekkomyślne podpisywanie wekslí przez męża.

Z Białej.

Dwoje dzieci ofiarą ognia. Małżonkowie Aniela i Kajetan Dziewońscy rodem z Kiczny dolnej, zatrudnieni stale u Zipsera Erwina, wybrali się — jak zwykle — wczoraj rano na robotę do dworu Zipsera, pozostawiając zamknięte w domu dzieci Piotra 4 i pół lat i Stefanię 2 i pół lat bez żadnego dozoru. Po powrocie do domu oczom ich przedstawił się straszny widok. Na środku izby znaleźli spaloną kołyskę w niej dziewczynkę zupełnie zwęgloną, a pod ławką z

kącie w postaci skulonej uduszonego chłopca. Ze śladów, jakie pozostały, wywnioskowano, że chłopiec bawił się zapałkami, od których zajęła się kołyska w nogach. Ponieważ dom w którym Dziewońscy mieszkają, leży w polu z dala od drogi, przeto nikt nie mógł zauważyć ognia, ani też nie mógł słyszeć krzyku dzieci. Dziewońscy za pozostawienie dzieci bez nadzoru odpowiedzą przed sądem.

Jednastoletnia złodziejka. Zofia Konieczna licząca 11 lat, córka nieprawego łoża Marji i Jana Gawłów, już od dłuższego czasu trudniła się kradzieżą za wiedzą swej matki. W ciągu jednego tygodnia zdołała z domu pod zielonym stromem ukraść kilka kaczek i gęsi, z czego kilka sztuk zdołała sprzedać. Do niejakiego Nędzy w Bielsku zaniosła skradzioną kurę, którą sprzedała za 20 hal. Po przyłapaniu jej na kradzieży zrobiono w domu jej matki rewizję, która wydała niespodziewany rezultat. Znaleziono bowiem u niej kilka kur i gęsi żywych i zabitych, kilka worków różnego pierza i innych rzeczy, pochodzących z kradzieży, które ona sama — jak zeznała — popełniła.

Z kraju.

Przekształcenie i budowa szkół. Rada szkolna krajowa przekształciła: 2 klasową szkołę w Uściu zielonem, w okręgu buczackim, na 4-klasową; oraz 1-klasowe szkoły ludowe na 2 klasowe; w Ostapkowcach, w okręgu żywieckim; w Czasławiu, w okręgu wielickim; w Woli dębowieckiej, w okręgu jasielskim; w Żabnie, w okręgu tarnobrzeskim; postanowiła budowę: 1-klasowych szkół: w Bańskiej, w okręgu nowotarskim; w Obidowej, w okręgu nowotarskim; w Sokolikach, w okręgu turczańskim; w Jasionowie, w okręgu brzozowskim; w Peczenji, w okręgu przemyślańskim; w Librantowej, w okręgu nowosądeckim; wszystkie przy pomocy zasiłku z funduszu szkolnego krajowego.

Mianowania w szkolnictwie. Rada szkolna krajowa zamianowała w szkołach ludowych: Tomasza Sałabaja nauczycielem kier. 4 kl. szkoły w Jamnicy; Jana Swyszczuna w Radziechowie; Emila Dąbrowskiego w Nastasowie; Jarosława Męcińskiego i Paulinę Hładyłowiczównę w Synowódzku wyżnem; Konrada Haassa w Janowie; Ludwika Bojakowskiego w Knihininie kolonji; Celinę Budzynowską w Klikowej.

Nauczycielami kierującymi szkół 2-klasowych: Antoniego Wroniewicza w Kobylu, Stanisława Trybusiewicza w Chłopówce, Djonizego Śnilika w Banuninie.

Nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-klas.: Tomasza Kluza w Siedleczce, Wiktorję Hutłównę w Opryłowcach, Mikołaja Duczakowskiego w Babuchowie Marję Turecką w Wałachówce, Dymitra Peleńskiego w Łukowem, Marję Siarkiewiczową w Hucie suchodolskiej.

Przeniosła: Władysława Michalika, Annę Michalikową z Zatora do Dukli, Józefa Grucę, z Ulanowa do Pilzna, Józefa Kwaszyńskiego z Gródka, do Brodów; Mieczysława Makohońskiego z Tucznego do Lityni; Adama Krasickiego z Biesiad do Ostrowczyka polnego; Wiktorję Pitalównę z Jaworza górnego do Dobrkowa; Grzegorza Hubkę z Monilówki do Kotoryn; Amalję Máciwujewską z Banunina do Rusiłowa.

Dwa wypadki żonobójstwa. 30-letni włościanin Jan Kiczka z Janowic żył ze swoją żoną Julianną w ciągłej niezgodzie, z tego powodu postanowili oboje wziąć rozwód. W piątek odbyła się w bialskim sądzie próba pojednania, która zakończyła się pomyślnie i małżonkowie odeszli w zgodzie do domu. Nie trwało to jednak długo, powróciwszy bowiem do domu, wszczęli na nowo kłótnię. W sobotę z rana wziął Kiczka strzelbę i celnym strzałem przez okno położył żonę trupem. Mordercę aresztowano i odstawiono do sądu w Białej.

Drugi wypadek opiewa następująco: 30-letni buchalter Międzybrodzki, zatrudniony u ajenta win Süta w Białej, posiadał w Mikuszowicach wyszynk wina, który prowadziła żona Międzybrodzkiego, kobieta oddana pijaństwu. Gdy w piątek wieczorem Międzybrodzki powrócił do domu, a zastał żonę ponownie pijaną, uderzył ją w złości kilkakrotnie tak silnie w głowę, że ta wkrótce życie skończyła. Międzybrodzki stawił się w sobotę sam do sądu i został aresztowany.

Z innych zaborów.

Zmiażdżony przez windę. Onegdaj w nocy w warszawskim hotelu „Savoy“ przy Nowym Swiecie“ zdarzył się wypadek, zmrażający wprost krew w żyłach. Chłopiec przy windzie dostał się mianowicie jakimś fatalnym zbiegiem okoliczności pomiędzy ścianę windy, a ścianę otworu, w którym chodzi winda, i został zmiażdżony na wysokości I piętra. Długi czas wisiał trup nieszczęsnego chłopca, przygwożdżony przez windę, której, skutkiem przepalenia się przewodników, nie można było poruszyć z miejsca. Posłano po specjalistów, by naprawili przewody, by można było przesunąć windę i wydobyć zwłoki nieszczęsnego chłopca.

Zamordowanie aktorki.

Wychodzą na jaw szczegóły rzucające brzydkie światło na mordercę ś. p. Ogińskiej.

Mianowicie Lewicki prześladował ją wprost swoją miłością i wymuszał na niej schadzki, grożąc opublikowaniem jej listów i wogóle skandalem.

Prawdopodobnie nosił on się także z zamiarem zamachu na życie męża jej p. Szenderowicza — naprowadzałaby na tę myśl znaleziona w mieszkaniu Lewickiego peruka, wąsy i brosa, tudzież przestroga, jakiej udzielił p. Szenderowiczowi brat mordercy w słowach:

»Zrób pan coś z bratem — on się na pana zasadza, chce pana zastrzelić«.

Pogłoskę o podwójnem samobójstwie wykluczają ludzie, znający bliżej zamordowaną.

Podczas pogrzebu zdarzył się niezwykły wypadek, który zaalarmował wszystkich obecnych. Mianowicie nagle na cmentarzu dał się słyszeć wystrzał rewolwerowy. To wypalił browning w kieszeni jednego z obecnych na pogrzebie.

Browning ten, naciągnięty już do strzału, odebrano p. Szenderowiczowi, gdy w chwili rozpaczy chciał targnąć się na własne życie — w ścisku potrącono tego pana, z browningiem w kieszeni, który też wypalił.

Mąż zamordowanej na pogrzebie nie był, nie chcąc dawać z siebie widowiska ciekawości ludzkiej. Do trumny włożono list jego z ostatniem pożegnaniem.

Odbyta sekcja zwłok wykazała szereg szczegółów, z których najokropniejszem jest stwierdzenie, iż nawet w chwili wywożenia Ogińskiej — ona żyła jeszcze! Rodzina mordercy na wieść o jego czynie nie uznała za stosowne zawiadomić natychmiast policji, — a gdyby się to stało, kto wie, czy nie można by było uratować ofiary zbrodni.

Stwierdzono, że wszystkie strzały padły z dużego, 7-milimetrowego browninga; pierwszy pocisk ugodził ś. p. zmarłą w prawą skroń obok ucha, poszedł w dół, naruszył szczękę i wyszedł lewym policzkiem. Mózgu nie naruszył, z czego wnioskować należy, że śp. Ogińska nie straciła ani na chwilę przytomności. Drugi postrzał był poniżej dołka sercowego, przebił dolny płat płuc i wątrobę i wyszedł plecami. Oba pierwsze pociski znaleziono w pościeli łóżka, na którem zmarła leżała.

I ta druga rana, zarówno jak i trzecia, na wzgórku łonowym, nie była śmiertelna; strzał w piersi spowodował silny krwotok wewnętrzny, który ostatecznie sprowadził śmierć.

Stwierdzono także, że ś. p. Ogińska męczyła się straszliwie — zupełnie przytomna — półtora do dwóch godzin jeszcze, że żyła więc jeszcze niemal aż do chwili wyważenia drzwi mieszkania przez policję.

Trzecia kula utkwiła w mięśniach tylnych.

Nowe szczegóły o złodziejce dzieci.

Od p. Jana Lenartowicza z Borysławia otrzymaliśmy następujący list:

Wobec tego, że w artykułach o Gajdeburowej wymienione zostało nazwisko żony mojej i ponieważ odkryto właściwe pochodzenie tej pani, uważam za stosowne poczynić następujące wyjaśnienia, które może dla przebiegu tej dziwnej sprawy nie będą bez znaczenia:

Istotnie w tym samym czasie, co Czaplakowie, mieszkała w Proszowicach rodzina żony mojej, Ogińskich Kontrymowiczów, przeniósłszy się tamże po utracie majątku. Śp. Bogdan, teść mój objął Zarząd Spółki obywatelsko-rolniczej.

Czaplakówna, jaka dorastająca dziewczyna, nie była towarzyszką zabaw »dziecięcych« żony mojej — jak to wymieniono — i w żadnej też zażyłości pochopnej do zwierzeń z nią nie pozostawała, ponieważ wogóle do domu teściów nie przychodziła i nie była towarzystwem dla żony. Znaną była jednak rodzinie, ponieważ szyła w domu dziadka, mieszkającego osobno z córką Bronisławą.

Zwracała już wtedy uwagę pewną ekscentrycznością, była bardzo śmiałą, sprytną, ale jakby narwaną. Nazywano ją »postrzeloną Mańką«. Lubiła często kłamać.

Nie ulega wątpliwości, że bywając w domu dziadka, musiała do pewnego stopnia poznać stosunki rodzinne tegoż. Jego przeszłość i pochodzenie i może już wtedy zakiełkowała w niej myśl wykorzystania tej znajomości na przyszłość.

Przed kilku laty dziadek żony mojej, Jan Ogiński Kontrymowicz, mieszkający naonczas w Borysławiu, zaczął ni ztąd ni zowąd odbierać depesze i listy od jakiejś nieznanej mu zupełnie osoby w Warszawie, która podawała się za „wnuczkę Janinę, córkę Bogdana«. Ze względu, że dziadek miał tego imienia tylko jedną wnuczkę, córkę syna Bogdana, tj. żonę moją, mieszkającą ze mną nie w Warszawie, ale w Borysławiu, było zdumienie dziadka i wogóle rodziny wielkie, tembardziej, że owa nowa nieznana wnuczka zdradzała dość dokładną znajomość stosunków rodzinnych. Dziś zagadka rozwiązana... Tą sobowtórną wnuczką Janiną była Marja Czaplakówna... dziś Gajdeburowa.

Obsypywała ona dziadka w listach niezmiernemi czułościami i serdecznościami, nie zważając na to, że jej dziadek odpisywał: »Bardzo pięknie, ale ja ciebie droga wnuczko nie znam i nie wiem kto jesteś!« Z mężem swym Gajdeburowem wybierała się do Galicji odwiedzić dziadka, do czego nigdy nie doszło. Pisywał także jej mąż. Z okazji urodzin dziecka swego, czy kradzionego, zapraszała ciotkę żony Bronisławę na matkę chrzestną, gdy na ojca chrzestnego uproszonym być miał... pan oberpolicmajster Lichaczew. Ciotka nie korzystała z zaproszenia. Najcharakterystyczniejsze było, że w listach do dziadka potwierdzała depesze, których nikt nigdy ztąd do niej nie wysyłał.

Gajdejburowa dawała do zrozumienia, że jest naturalną córką śp. teścia mojego Bogdana, co także było najwierutniejszem kłamstwem. Twierdziła zaś, że jakaś prawosławna Ogińska wychowała ją w Petersburgu. Nawoływała dziadka, aby w sprawie pewnej bardzo wielkiej sukcesji po jakichś ks. Ogińskich (było to jednak na kilka lat przed śmiercią śp. Bogdana ks. Ogińskiego w Retowie) wejść z nią w bliższe porozumienie i powierzyć jej papiery rodzinne.

Naturalnie nie dostała żadnych, zwłaszcza po zasięgnięciu przezemnie informacji w Warszawie, które nie wypadły dla pani tej zbyt pochlebnie. Dość rychło zorjentowaliśmy się, że jakaś awanturnica pragnie się do nas przyczepić w niewiadomym, w każdym razie niezbyt czystym celu.

Po pewnym czasie pani Gajdeburowa zamilkła. Nie wiedzieliśmy kilka lat nic o niej, aż nareszcie teraz z okazji sfałszowania testamentu, odbiło się głośnem echem jej nazwisko.

Jak z powyższego wynika panna „srażnikówna« Czaplak, przeżywszy kilka lat »wesoło“, co w jednym z listów potwierdził i mąż jej, podając, że wydobył ją „z błota“. wyszedłszy potem zamąż za Gajdeburowa — starała się wykorzenić wspomnienia proszowickie i to na kilka lat przed śmiercią księcia Bogdana Ogińskiego w Retowie.

I tak z jednej strony przygotowując sobie grunt, celem wylegitymowania się pokrewieństwem i stosunkami z Ogińskimi, wciskała się gwałtem w rodzinę dziadka; zapraszała ciotkę żony Bronisławę na matkę chrzestną, aby w metryce jej prawdziwego, czy nie prawdziwego dziecka figurowała przecież jakaś »Ogińska«, choćby nie z Retowa, Wysyłała listy i depesze do »ks. Ogińskiego w Borysławiu«, aby upozorować stosunki swe z takimże rodem.

Z drugiej strony działała na gruncie Retowsko-Petersburskim, fałszując testamenty. Niewątpliwie otrzymanie metryk rodzinnych od dziadka, byłoby jej wielce na rękę.

Sprzyjała jej bowiem jedna okoliczność, że tak książe Ogiński w Retowie, jak i teść mój, nosili jedno i to samo imię: Bogdan. Korzystając z tożsamości imion, nazwisk oraz herbu obu, choć dalekich od siebie rodzin, podszywszy się pod osobę mojej żony, lawirowała pomiędzy jednym a drugim rodzicem Bogdanem. Charakterystyczne było, że w listach do dziadka nigdy nie wspomniała imienia żony mojej, jakoby tej prawdziwej Janiny nigdy na świecie nie było. A znać ją musiała przecież panna Czaplak.

Jeżeli zaś sporządziła taki testament, że każde z dzieci zrodzonych z Janiny córki Bogdana, syna Jana, ma dostać po około miljonie rubli, to mimowoli, choć nie proszona, działała na rzecz moich dwóch synów, albowiem ci jedynie są zrodzeni z Janiny córki Bogdana, syna Jana.

Skamieniałe płuca.

Wiadomo zdawna, że rozmaite zajęcia ludzkie wywierają bardzo znaczny wpływ na stan i rozwój serca i płuc. A szczególnie przy badaniu płuc można to nieraz bardzo wyraźnie obserwować. Nowym, charakterystycznym i bardzo ciekawym dowodem tego wpływu są rezultaty, do jakich przypadkowo doszedł profesor dr Levasseur w Bordeaux.

Otrzymał on mianowicie do zbadania sekcyjnego płuca robotnika z fabryki porcelany, który przez dwadzieścia cztery lata pracował bez przerwy w swoim zawodzie. Już powierzchowna obserwacja płuc dała niezwykle ciekawy wynik. Uczony nie mógł przedewszystkiem w zwyczajny sposób rozdrobnić płuca przy pomocy noża i nożyczek. Gdy nóż ciągle natrafiał na ciało dosyć twarde, Levasseur począł przypuszczać, że padł ofiarą jakiejś mistyfikacji.

Dokładniejsze zbadanie przekonało go, że badanym przedmiotem jest istotnie płuco ludzkie, lecz, że zachodzi tu całkiem niezwykły wypadek, że mianowicie stałe zajęcie zawodowe zmarłego nadało jego płucom szczególną twardość. Płuca te były tak przesycone cząstkami mineralnemi i pyłem glinki kaolinowej, że nabrały wyglądu nieomal skamienielizny. Były one mniej więcej podobne do produktów, jakie uzyskuje się sztucznie przez umieszczenie przedmiotów organicznych w źródłach karlsbadzkich. Mimo to robotnik żył i niedoznawał nawet szczególnych trudności w oddychaniu, ponieważ zwapnienie to dokonywało się bardzo powoli, w ciągu lat, a czynność oddychania dostosowywała się do stanu płuc. Dopiero w ostatnim czasie, gdy zwapnienie osiągnęło już tak olbrzymie rozmiary, nastąpiła śmierć wskutek paraliżu serca.

W historji medycyny jest to wypadek ogromnie rzadki i dlatego skamieniałe płuca, jeżeli można je tak nazwać, będą przedmiotem dalszych jeszcze naukowych badań.

Ze świata.

Hr. Tarnowska obłąkana. Moralna sprawczyni morda na hr. Komarowskim zapada coraz bardziej nerwowo, tak, że zachodzą poważne obawy co do stanu jej umysłu. Miano ją obecnie przewieźć z Wenecji, gdzie odsiaduje karę, do do zakładu karnego dla kobiet w Trani albo Perugji; jest to jednak teraz właśnie, z powodu opłakanego stanu jej zdrowia niemożliwe. Według nowych doniesień, Tarnowska jest umierająca. Wczoraj, w więzieniu weneckiem, zaopatrzona została ostatnimi sakramentami.

Wilk w teatrze. Podczas przedstawienia w jednym z teatrów amerykańskich „Królowej rabusiów“. aby tem silniej uwydatnić „krwiożerczy“ charakter bohaterski dramatu, autor sztuki umieścił ją w klatce, w której przedzielone cienką, prawie niewidoczną drucianą siatką znajdowały się dwa wilki. W tem jeden z wilków przedarł kratkę i znalazł się obok „królowej rabusiów“, a przestraszony jej krzykiem zeskoczył na widownię szukając wyjścia. Przerażony tłum rzucił się do drzwi, które natychmiast zatarasował. Głośne krzyki pań, które na ekscentryczne widowisko przybyły bardzo licznie, zwiastowały raz po raz zbliżające się niebezpieczeństwo. Wreszcie wilk okładany zewsząd parasolkami, stracił cierpliwość i pokąsił jedną z pań. W tej chwili rzuciło się nań trzech dzielnych mężczyzn i pięciu policjantów z rewolwerami. Nie obyłoby się zapewne bez większego nieszczęścia, gdyby w natłoczonej publicznością sali 5 rewolwerów wypaliło, lecz zapobiegł temu nieznany człowiek, który przyskoczywszy do oszalałego zwierzęcia chwycił je za kark i na wpół omdlałe uściskiem rzucił go klatki. Owym nieznanym był drektor teatru.

Żywcem pochowany. Młody śpiewak, tenor Attioli w Rzymie postanowił się zabić z powodu nieszczęśliwej miłości. Strzelił więc do siebie z rewolweru i zranił się tak, że sądzono, iż umarł. Pochowano go więc na trzeci dzień. Wczoraj rano jeden z grabarzy, przechodząc koło grobowca w którym złożono jego zwłoki, usłyszał wydobywające się z grobu jęki. Przerażony zaalarmował lekarzy, którzy zaraz się zjawili, otworzyli grobowiec i przekonali się, że Attioli jeszcze żyje, że pochowano go w letargu. Jest nadzieja, że się tego „nieboszczyka“ uda utrzymać przy życiu.

Wydawca i redaktor naczelny:
WŁADYSŁAW WĄSOWICZ.
Redaktor odpowiedzialny:
STANISŁAW NIEMIEC.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.